



ROZŚPIEWANIE #6: Układanie playlisty

Czemu oprócz Bacha nauczyciel muzyki powinien lubić też Adele i Coldplay?

Barbara Kinga Majewska jest wokalistką oraz pedagogiem muzyki. Prowadzi zajęcia w Zakładzie Psychopedagogiki Kreatywności APS w Warszawie, gdzie prowadzi m.in. zajęcia z projektowania warsztatów dźwiękowych. Występuje jako sopranistka w Teatrze Wielkim - Operze Narodowej (m.in. [w najnowszej odsłonie 'Projektu P'](#)). W 2011 roku została absolwentką *Hochschule für Musik* Detmold w Niemczech. Na tej uczelni uzyskała tytuł magistra sztuki (śpiew solowy) i tytuł magistra pedagogiki. Opracowała autorską metodę nauki śpiewu. Ma na koncie pobyt stypendialny do Royal College of Music w Sztokholmie oraz udział w wielu zagranicznych kursach mistrzowskich.

W wywiadzie tłumaczy nam, dlaczego jest zwolenniczką nieortodoksyjnych metod nauczania muzyki i czemu oprócz Bacha i Chopina nauczyciele muzyki powinni poświęcić więcej miejsca muzyce popularnej.

MUZYKOTEKA SZKOLNA: Spędziłaś kilka lat w Niemczech na uczelni w Detmold. Co dokładnie studiowałaś?

BARBARA KINGA MAJEWSKA: Po skończeniu Szkoły Muzycznej II stopnia na Miodowej w Warszawie wyjechałam na studia do Hochschule für Musik Detmold. To bardzo dobra akademie muzyczna z wielkimi tradycjami. Najpierw zaczęłam kierunek artystyczny na wydziale śpiewu solowego i go ukończyłam, a w międzyczasie postanowiłam zdawać na pedagogikę muzyki ze specjalnością pedagogika śpiewu. Ten kierunek dotyczył głównie nauki śpiewu. Mieliśmy tam normalne zajęcia pedagogiczne - *Fachmethodik* i *Fachdidaktik* - ale były one dosyć mocno specjalizujące w kierunku nauki śpiewu, umuzykalniania czy prowadzenia zajęć wokalnych w szkołach muzycznych czy ogólnokształcących na lekcjach muzyki. Te studia pokazały mi spektrum wykorzystania śpiewu w pedagogice – zarówno w pracy z małymi dziećmi, jak i osobami niepełnosprawnymi.

Poprzednio w Rozśpiewaniu:

[ROZŚPIEWANIE #1: Szkoła rocka z Saszą Tomaszewskim](#)

ROZŚPIEWANIE #2: Duchy ze szkolnego chóru

[ROZŚPIEWANIE #2: Langley Schools Music Project](#)

[ROZŚPIEWANIE #3: Tkalnia dźwięków czyli jak słuchać miasta](#)

[ROZŚPIEWANIE #4: Gwiazdy ze Szkoły Podstawowej nr 22](#)

[ROZŚPIEWANIE #5: Dla muzykujących amatorów nie ma u nas miejsca](#)

Jaki jest status nauczyciela muzyki w Niemczech?

Zapotrzebowanie na pedagogów śpiewu jest tam ogromne. Osobie, która nie ukończyła studiów pedagogicznych na kierunku nauki śpiewu, *Gesangpedagogik*, trudno znaleźć pracę. Natomiast studia które są ewenementem na skalę światową to tzw. *Schulmusik* – można to tłumaczyć jako muzyka w szkole albo szkolna muzyka. Tego kierunku bardzo brakuje na Uniwersytecie Muzycznym w Warszawie. Wydaje mi się, że nasza oferta edukacyjna nawet nie zbliża się do tego, co w ramach tych studiów dzieje się w Niemczech. Jest to bardzo oblegany kierunek – wymagana jest wiedza muzyczna i obycie z instrumentem, a jego ukończenie daje naprawdę dobre perspektywy.

Mieszkałam z dwoma studentami tego kierunku i widziałam jak dużo pracują i dowiedziałam się jaka jest jego specyfika. Studenci *Schulmusik* są traktowani priorytetowo, surowo. To oni są za odpowiedzialni za, mówiąc górnolotnie, edukację muzyczną narodu, przyszłych pokoleń. To jest duża odpowiedzialność, dlatego te osoby są obciążone bardzo ciężkim programem, kształcącym w różnych kierunkach. Mówimy o standardowym kształceniu w kierunku historii muzyki, teorii muzyki czy gry na instrumencie, ale te osoby też śpiewają, prowadzą małe zespoły wokalne. Mają też coś takiego jak *Schulpraktisches Klavierspiel*. Taka osoba musi umieć usiąść do fortepianu i zharmonizować melodię, zaakompaniować osobie śpiewającej solo czy grupie dzieci, np. piosenkę Coldplay. To są trudne zajęcia, które wymagają znajomości harmonii i zasad akompaniamentu etc.

Te osoby muszą umieć też pisać piosenki. To jest fantastyczne, bo studenci nie piszą tych piosenek na zasadzie „ja teraz usiądę i na pięciolinii napiszę piosenkę”, rozpiszę akordy itd. To oczywiście jest podstawa, ale oni idą dalej – mają np. zajęcia z wykorzystania programu Cubase, wykorzystywanego np. przez twórców muzyki elektronicznej. To są normalne zajęcia, w czasie których prowadzący tłumaczy kolejne funkcje programu, dostępne efekty itd.. Na zaliczenie zajęć trzeba napisać piosenkę, taką, która równie dobrze, odpowiednio wyprodukowana, mogłaby się znaleźć w radiu. I czasami tak też się dzieje. Te studia są bardzo nastawione na współczesne realia szkoły podstawowej i różnych poziomów edukacji.

Gdzie w hierarchii przedmiotów szkolnych znajduje się nauka muzyki w Niemczech?

Muzyka jest traktowana tam zupełnie inaczej niż w Polsce. Moja przyjaciółka, z którą mieszkałam i która skończyła dużym nakładem pracy te studia, uczy teraz w szkole podstawowej w małym mieście. Nie wiem, czy to jest interesująca informacja, ale myślę, że tak – zarabia około 2700 euro miesięcznie, ucząc 24 godziny tygodniowo. Ma kilka klas dziennie, 45 minut pracy, jest w stanie rozśpiewać te dzieci, pracować z nimi przy instrumencie, projektuje z nimi też większe, interdyscyplinarne wydarzenia dotyczące bardzo różnej muzyki. Szkoła jest w to zaangażowana i bardzo to wspiera.

Studiowałaś też w Szwecji, kolejnym kraju, któremu jeśli chodzi o kulturę muzyczną możemy chyba pozazdrościć.

Muzyka jako szkolny przedmiot cieszy się tam ogromnym prestiżem. Jest to kraj przodujący jeśli chodzi o muzykę wokalną, tam kontakt z nią jest naprawdę żywy i ceniony.

Mimo że w Polsce mam wielu przyjaciół muzyków, nie spotkałam się z sytuacją, żebyśmy z okazji Świąt Bożego Narodzenia wspólnie muzykowali. Może miałam wyjątkowe szczęście, ale w Niemczech trafiłam na krąg znajomych, którzy byli na to bardzo otwarci. Oni wyciągali wszelkie możliwe instrumenty – flety proste, cymbałki, niektóre instrumenty budowane naprędce – stawiali nuty, wyciąg fortepianowy *Oratorium Bożonarodzeniowego* Bacha i po prostu muzykowali dla zabawy.

Oprócz tego oczywiście chętnie śpiewali. To wszystko było bardzo naturalne. Podobnie wyglądało to w Szwecji, gdzie przebywałam na stypendium w Royal College of Music.

Może to oczywiste pytanie, ale myślę, że warto je zadawać osobom, które mają z edukacją muzyczną coś wspólnego. Co dałoby ustawienie wyżej w hierarchii przedmiotów szkolnych muzyki? Jakie „miękkie umiejętności”, poza samą grą na instrumencie czy umiejętnością śpiewania daje regularne ćwiczenie muzyki. Czemu warto zachęcać młodych ludzi do gry na instrumencie?

Na pierwszym miejscu są *social skills* czyli kompetencje społeczne. To jest bardzo ważne, ponieważ relacje międzyludzkie zmieniają się pod wpływem współczesnych mediów. Druga rzecz to umiejętność koncentracji. Tak jak gra w szachy czy medytacja, tak samo uprawianie muzyki, czytanie nut, muzykowanie w grupie wymaga koncentracji na bardzo wielu poziomach, nie tylko słuchowym, ale też wzrokowym. Synchronizacji własnego ciała z ruchami innych ludzi. W dzisiejszych czasach to bardzo cenne - wrażliwość na dźwięk, niekoniecznie na muzykę. Umiejętność zwrócenia uwagi na to, jak bardzo bogate, nasycone, intensywne jest środowisko dźwiękowe, w którym żyjemy. A więc podstawowe uwrażliwienie tego zmysłu, który jest bombardowany z każdej strony wszelkimi możliwymi rodzajami dźwięku. Oprócz tego muzyka bardzo absorbuje całe ciało - jego postawę, oddech, ruch. Te wszystkie rzeczy, o których zapominamy podczas zwykłych lekcji. Bardzo rzadko zwracamy uwagę na to, jak się poruszamy, jaką postawę przyjmujemy.

Chór kameralny uczelni w Detmold wykonuje *Motet Singet dem Herrn ein neues Lied (Śpiewajcie Panu pieśń nową) BWV 225 J.S. Bacha*

W końcu muzyka kształci umiejętność występów publicznych, performance'u. To jedna z najważniejszych korzyści. Czy jest to utwór muzyczny, czy krótka wypowiedź, dzięki temu, że gram muzykę, jestem w stanie zaprezentować wiedzę, umiejętności, wyrazić uczucia i przekazać je widowni.

Wspominałaś kiedyś, że w Niemczech sporą rolę w nauczaniu odgrywa muzyka rozrywkowa.

Myślę, że odgrywa bardzo dużą rolę. Uważam, że jest to wartościowa muzyka. Ten mozarto-klasycyko-centryzm jest czymś wymuszonym, odgórnie narzuconym i często to – ośmielę się powiedzieć – świadczy o pewnej ignorancji nauczycieli. [Utwór Justina Biebera](#) *Baby* ma w tej chwili ponad miliard wyświetleń na YouTube. To jest rzeczywistość dźwiękowa młodych ludzi. Nie *Bolero* Ravela. Być może ten przebój Biebera nie jest arcydziełem, ale na pewno można powiedzieć, że jest to niesamowicie profesjonalna produkcja muzyczna. To też coś nam mówi o gustach muzycznych młodzieży, możemy poznać miejsce, w którym ona się znajduje i powiedzieć „OK, oni są tutaj”.

Żeby coś osiągnąć w edukacji muzycznej, trzeba spotkać się z dziećmi w punkcie, w którym one chcą być. Jeżeli to miejsce dobrze poznamy, jeśli podejmiemy do niego z otwartą głową, można pójść dalej w jakąkolwiek inną stronę. Często staramy się natomiast, jako nauczyciele, na siłę umieścić je tam, gdzie sami jesteśmy – bo jesteśmy starsi, lepiej wykształceni, osłuchani i zakochani w utworach, które znamy, a na dodatek mówimy im, że to czym one żyją na co dzień, nie jest dobre. Tak postępując nie powinniśmy dziwić się oporowi z ich strony. Lepiej im powiedzieć, że np. w danym utworze, którym nasi uczniowie się pasjonują, coś jest dobre, a coś mogłoby być lepsze. Można im zaproponować np. inny utwór do porównania, żeby zauważyły różnicę. Wtedy te osoby będą wiedziały, na jakiej zasadzie dobierać playlistę, żeby prezentowała naprawdę wysoki poziom muzyczny i była wartościowa.

Z czego bierze się twoje przekonanie, że nauczyciel, żeby zachęcić uczniów do zgłębiania Bacha, musi sam najpierw wiedzieć, kim jest Justin Bieber?

Przynaję, że bardzo rzadko słucham muzyki klasycznej. Jesteśmy świadkami niesamowitego rozwoju twórczości quasi-amatorskiej w internecie. Tym osobom ktoś powiedział, że nie trzeba grać na skrzypcach, żeby komponować muzykę ani skończyć szkoły muzycznej, żeby śpiewać. Dlaczego nie skorzystać z tego bogactwa muzyki powstającej tu i teraz, adekwatnej do naszych czasów, tylko ciągle sięgać do *Bolera* Ravela?

W Niemczech nauczycielami są młode osoby, które nie deprecjonują muzyki rozrywkowej, tylko dlatego że jest mainstreamem, nie jest wykonywana przez kwartet albo orkiestrę. Raczej zastanawiają się, czy dany utwór ma wartość muzyczną i jaka wiedzę dzięki temu można przemyścić młodym ludziom. Uważam, że to bardzo mądre podejście – przynajmniej chcę wierzyć, że to tak działa. Ale dobrze wiemy, że poziom umuzykalnienia młodzieży w Niemczech jest znacznie wyższy niż u nas. Sądzę, że dzieje się tak dzięki większej elastyczności edukacji muzycznej. Oni mają Beethovena, Bacha, Mozarta, wszystkich największych mistrzów, ale nie boją się sięgać do współczesności, śpiewać z uczniami Coldplay,

Adele i Beatlesów. Oczywiście to nie oznacza, że zapominają o Bachu. Uważam, że to powinno przebiegać dwutorowo.

Widzę to w ten sposób, bo sama nie pochodzę z rodziny o wielkich tradycjach muzycznych. U mnie w domu nie słuchało się muzyki klasycznej. Moją pierwszą fascynacją muzyczną była Kate Bush. Myślę, że to jest jedna z większych osobowości artystycznych XX wieku, niesamowita kompozytorka, aranżerka, producentka, wokalistka. Fantastyczny talent. To ona zaszczerpiła u mnie bakcyła do śpiewania. To był mój punkt wyjścia. Z niego przez zawiłe ścieżki trafiłam do Szkoły Muzycznej II Stopnia.

A kontakt z muzyką klasyczną zaczął się tak, że mój przyjaciel w klasie humanistycznej w liceum Batorego wygłaszał referat na temat Richarda Wagnera. Zobaczyłam, że ma pasję muzyczną, wiedziałam, że wyrastał na tej muzyce. Podsuwał mi pewne rzeczy i nie było w tym nabożnego podejścia, dla niego był to żywy temat. Czasem wystarczy więc jedna osoba, która potrafi o muzyce klasycznej opowiadać w sposób niekoturnowy, żeby wzbudzić zainteresowanie nią.

Rozmawiał Piotr Kowalczyk